

## Wiersze – szkice Weiss

---

Wojciech Weiss prowadził systematycznie rodzaj szkicownika artystycznego, w którym notował w różnej formie swoje przemyślenia. Był przekonany, że pomiędzy malarstwem a filozofią dochodzi do ważnego zespolenia, że może się zdarzyć, iż w obrazach nie uda mu się w pełni wyrazić swoich myśli. Został zapamiętany przez uczniów jako wyjątkowy nauczyciel, który muzykował na fortepianie i skrzypcach oraz – jak wspomina Jan Szancenbach – prowadził korektę prac plastycznych w formie „rozważań na pograniczu filozofii; opowiadał o słońcu, pięknie, o tak zwanych wartościach”<sup>32</sup>. Jego szkicownik zawiera rejestrację wielu filozoficznych myśli, niektóre z nich zostały sformułowane w formie poetyckiej<sup>33</sup>. Malarz zdecydował, by kilka tekstów opublikować na łamach „Wiadomości Literackich”, gdzie wiersze dopełnił rysunkami, a na tak zaprojektowaną stronę zaprosił do współudziału Eugenię Różańską. Utwory Weissa dotyczą różnych sfer rzeczywistości: natury i cywilizacji. Podmiot takich wierszy, jak *Niosę słońce*, *Symfonia wenecka*, *Śnieg wiosenny*, *Ulewa – przez okno*, *Piorun*, *Ognisko*, *Noc*, *Wiosna*, *Skowronek*, *Zachód słońca nad morzem*, *Las*, *Poranek*, *Dzień ziarna*, *Jabłko*, znajduje się nad brzegiem morza, na polu, w sadzie, obserwuje chmury, ulewę i zachodzące słońce, a dukt notowanych refleksji przywodzi na myśl malarskie szkice z natury. Niekiedy liryka opisowa przeradza się w formę medytacji nad naturą, jak na przykład w wierszu *Brzeg morza*:

Na głazach broniących lądu usiadłem znużony.  
U stóp morze głębokie, nad głową niebo bez granic.  
Oczy puściłem na paszę: po ruchliwej fali błędą,  
dobiegły linii horyzontu,  
wznoszą się do zwrotnego szczytu kopuły niebieskiej.  
Oto owoc tajemniczy:  
Niebo – łupina.  
Ziemia – miąższ, sok i nasienie.  
Lęk mnie ogarnął –  
jestem jak gąsienica w owocu  
zamknięty...<sup>34</sup>

WOJCIECH WEISS

# PEJZAŻ

## NIOSE SŁOŃCE

Zimno-niebieski, mrozem bielony ranek kaleczy jak zgrzyt struny smyczkiem drapaniel.  
 Lekra się ostre mrozy igielki, ranią policzki, skrzą się na drzewach, dachach, ulicach.  
 W oparach chuchających ciepłą parą kominów, jak balon czerwony zimne wesoło słońce.  
 Zaczepiło się złotym promieniem o mrozem zalazwione oczy.  
 Idę wpatrzonej w słońce.  
 Biegnie za mną balon ognisty, skacze po dachach, przeciska się przez drzewa, przecina wiecie...  
 Niosę słońce!

## ULEWA PRZESZ OKNO

Wiatr pryska deszczem o szyby,  
 jakby roje much uderzał.  
 Po szkło spływają krople, porywają się, nabrzmiały  
 cieknie dółka poza rame okna.  
 Przez spryskane szyby widzę mętne pola rozmokłe,  
 śliska dółka jakby w łakę wypływała, laka w okna pogięte,  
 woda w drogę pokrzywione.  
 Wmaga się ulewa, sześciu deszcz ciaskany zukuś,  
 kule gwałtownie o szyby.  
 Gonią krople, cieką szybko, zawrotnie,  
 że niebo, domy, laki  
 zlewają się w jedną szarą masę. —  
 Woda przecieka, ciurkiem kapie po podłozie...



## POCIĄG

Koła pociągu dygocą po żelazie.  
 Na linjach drutów telegraficznych narysowano las, wyżej zatoczono  
 słońce, jeszcze wyżej żagiel chmury światłem nasłajki.  
 Słońce zachodzi.  
 Koło promieniste zarebka się o lasu grzebień.  
 W rym pociągu kręca się wokółu pnia drzew, zagajniki, wioski, uskakują  
 w bok zagony.  
 Zeskoczyły w dół druty, prekreśliły lasy, pola i pasące się na nich  
 krowy, przecięły błyszczący rzęce.  
 Wgórę skoczyły, niebo drutują.  
 Wyrolcone słońcem chmurki jak psiki rajskie fruwały za kłatką druciana.  
 Jak ziawa płyta ciemna chmura z szalniętym na masie sierpom kółczyca.  
 Zmrok za pociągą goni...

# # #

Morza nie widzę,  
 drzewa widok przesłaniają.  
 Słyszę jakby szum wiatru,  
 który w konarach drzew zszedł,  
 do wodopadu bui podobny,  
 do gwaru olbrzymiego miasa.

Morza nie widzę,  
 drzewa widok przesłaniają.  
 Widzę ponad głową niebo bezczelne  
 słońce zachodzące, w koronie drzewa osadzone  
 jak czarodziejski wspaniały klejnot.

## ZACHÓD SŁOŃCA

Na szklanych schodach „roslant” rozłożono odepisząco srebrny kobieriec.  
 Wystrojono w przepych barw płomiennych niebo.  
 Z drzewa dnia zwolna stacza się owoc ognisty błyszczący kołkami promieni,  
 w słońcu kładzie się nimb skracając drogami kamieniami...  
 zapada... gasnie... w morza słońce.  
 Zebrano promienie, schowano kosztowności, stroje.  
 Wyoko na słoń-dziennem niebie pozostał jeden tylko brylant,  
 brylant z diadem Wener...  
 Otulona w gwiazdy noc ciemna  
 weszła na szklane schody „roslant”...

## PIORUN

Błysła rakietą, biczą ognisty trząsnął w chmury.  
 Warknęło — potoczyło się echo po niebie.  
 Wiatr zawył, szalał drzewami.  
 — Burza!  
 — Okna zamykaj!  
 A! — Wbiła się w mózg błyskawica —  
 — raz — dwa —  
 Piorun zaryczał.  
 Przyszedł o szyby wichrom ciekana ulewa.  
 Co to? — O, tam — poprzez burzę smagane drzewa, ogień tańczy —  
 powiększa się — wybucha luną olbrzymią...  
 Pożar! Pożar!

## OGNIKO

Gasnie wolno światło, zmrokiem stopione toną pola, drzewa.  
 Na szafarawym niebie błyszczą jeszcze długi pas słońcem rozstrąsanej chmury.  
 Jakby z nieba spadł rabeł rozpalonej żagwi, bli się ognisko pastusze.  
 Długimi ramionami wiaką się welony białe i snują po rozległych polach.  
 W dymy owiane, ziębię pastuchy tulą się przy ognisku.

EUGENIA RÓŻAŃSKA

## Pejzaż



Domek — ugorony piernik —  
 drzemie spokojnie,  
 Okna białą murają ramą  
 sennie, bezdennie...

Fiolet zimno spłynął na drózkę,  
 Dalsza w nocy zmrozona  
 Podniosła kwiatów czerwien ciemną,  
 tajemną.

Altana, nagła naogóscia zawstydzona,  
 kucnęła w kąt —  
 mżolinie  
 otula się liściem ostatnim.  
 Topole krzli gulecia w błękitach  
 płowy, jesienny deszcz.

Eugenia Różańska

## CHMURY NAD MORZEM

Wydmuchane z chmur góry olbrzymie słońce zasłoniły,  
 piętra się fantastyczne na błękitnem niebie.  
 Z głębokich przepaści wioje gęsta mgła,  
 przesłoniła, zgasła błyszczące szczyty,  
 wpłynęła w promień słońca,  
 rozbiła srebrzem w kształt olbrzymiego skrzydła,  
 rozsypane po niebie piórka cieniutkie.  
 Rozpadły się wierzchy, wiatr przemodelował chmury,  
 rozciągnęły się, zjeździły, wiszą nad morzem jak szara ciężka pokrywa.  
 Gęsty cień nakrył, plując pianą olwiane morze.  
 Zaczął deszcz padać...

## TUNEL

Wsiadli w Alasio.  
 Pociąg ruszył.  
 Za oknem umykają kolczaste agawy, przeją się, wkręcając  
 w niebo wysłone masy kwiatowe.  
 Tunel zadudnił.  
 Łoskot głuchy, chłód piwnicy.  
 Widzę w ciemnej szpicy kreć kamienne pasy tunelu,  
 w głębi wagonu przylutni do siebie szepcą... calują...  
 e nad nimi w słabym świetle lampki błyszczą złote litery:  
 „Segno d'allarme”.  
 Wypadł pociąg z tunelu, wdarło się światło dzienne, odepiszący biał okazy razi — murał — wlopięte w niebo, olbrzymie, wspaniałe, cekinami drgające...

Wojciech Weiss.





Wiersze opisujące naturę korespondują z obrazami Weissa z „okresu białego”. Chodzi o czas, gdy artysta zakupił dom z sadem w Kalwarii Zebrzydowskiej i zaczął tam nowy rozdział artystycznego i prywatnego życia. Powstawały wtedy dzieła o rozproszonym świetle, płowiejących barwach i łagodnych, melodyjnych układach. Twórca ulegał magicznej sile bieli, jego obrazy przypominały – jak trafnie ujął to Łukasz Kossowski – „lapidarne haiku pisane na cześć natury”<sup>35</sup>. Ważną treścią tych obrazów, ale i wierszy, stawały się poszukiwania duchowości, kompromisu między prostotą chrześcijaństwa a echemi dawnych pogańskich wierzeń, jakiejś odmiany materialno-duchowej symbiozy. Podobny kierunek zaznacza się w wierszu *Błękitna pogoda*: „W tęczowej zawiei niebo, ziemia, morze. / Za rozkosz błękitów uwielbiam Cię, Boże”<sup>36</sup>. Do cyklu poetyckiego *Pejzaże* należą także teksty związane z cywilizacją, w których pojawiają się tory, tunel i snujący się w przestrzeni dym lokomotywy, jak na przykład w utworze *Pociąg*:

Koła pociągu dygocą po żelazie.

Na liniach drutów telegraficznych narysowano las, wyżej zatoczono słońce, jeszcze wyżej żagiel chmury światłem nasiąkły.

Słońce zachodzi.

Koło promieniste zazębia się o lasu grzebień.

W rytm pociągu kręcą się wkoło pnie drzew, zagajniki, wioski, uskakują w bok zagony.

Zeskoczyły w dół druty, przekreśliły lasy, pola i pasące się na nich krowy, przecięły błyszczącą rzeczkę.

W górę wskoczyły, niebo drutują.

Wyzłoczone słońcem chmurki jak ptaki rajskie fruwać za klatką drucianą.

Jak zjawa płynie ciemna chmura z zatkniętym na maszcie sierpem księżycą.

Zmrok za pociągiem goni...<sup>37</sup>

Dominuje tu dynamiczna i impresjonistyczna poetyka: druty przekreślają pola, w rytm pociągu kręcą się pnie drzew, łoskot zlewa się z chłodem tunelu i pasami kreślonymi na szybach. Wiersze miejskie są owocem wrażliwości plastycznej, poszerzonej w sposób synestezyjny, i przywodzą na myśl obrazy Weissa z motywem torów kolejowych. Chodzi o cykl inspirowany sztuką japońską<sup>38</sup>, podporządkowany muzycznym rygorom, który spełniał autorskie wymogi dotyczące malarskiej kompozycji: „Malując staram się obraz skomponować